

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.

Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 80 zł.
 $\frac{1}{2}$ " — 40 "
 $\frac{1}{4}$ " — 20 "
 $\frac{1}{8}$ " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Walka ze sztywnością.

Aktualnością bieżącego sezonu w Polsce—jest kampanja antykartelowa. Stanowi ona wprawdzie szczegół w splocie zagadnień kryzysowych, z którymi boryka się polska rzeczywistość, jednak, dzięki pewnym okolicznościom ubocznym, nabiera posmaku politycznego. Stało się to z tego względu, że stworzył się swego rodzaju paradoks: atak na kartele zapoczątkował i poważnie w tem się zaangażował obóz prorządowy, jakkolwiek wszystkim jest wiadomo, że kartele wyrastały w Polsce, jak grzyby po deszczu w okresie kryzysu, jeżeli nie przy ścisłym współdziałaniu rządu, to bądź co bądź z jego błogosławieństwem. Atak na kartele, a bądźmy ściśli—na ceny kartelowe, rozpoczął nie byle kto, gdyż były minister skarbu p. Matuszewski i to z okopów najbliższych rządowi, bo ze szpalt „Gazety Polskiej”. „Gazecie Polskiej” zawtórowały, rzecz prosta, jak echo, dziesiątki stołecznych i prowincjonalnych (z czerwoniakami na czele) prorządówek i dlatego ten atak papierowy rozszerzył się prędko i narobił huczku w całym państwie.

Życie gospodarcze Polski, od zaczątków kryzysu, układało się pod znakiem dwóch sprzeczności. Z jednej strony polityka finansowa miała wyraźną tendencję deflacji pieniądza, która w stosunkach polskich przybrała formę przekraczającą nawet kryzysową koniunkturę—z drugiej, polityka rozbudowujących się szybko karteli oparła się o sztywne ceny swoich artykułów.

Konsekwencją deflacyjnej polityki musiała być giętkość cen i świadczeń publicznych. Tymczasem właśnie kartele wykorzystwały w ten sposób swoje monopolistyczne położenie, że w sposób bezwzględny, pomimo ogólnego spadku cen, nietylko utrzymały sztywne ceny swoich artykułów, lecz nawet

w okresie srożącego się kryzysu, ceny te nieraz podnosiły. Musiały się otworzyć szeroko nożyce cen; musiał nastąpić niesprawiedliwy, jednostronnie korzystny podział dochodów społecznych. Najdotkliwiej odczuło to rolnictwo. To też, w imię głównie interesów rolnictwa wypowiedziano wojnę cenom kartelowym.

Z łamów prasy atak przeniósł się do środowiska organizacyj rolniczych, ściśle z rządem współpracujących. Posypały się rezolucje, uchwały, żądania — o poskromienie karteli i zmuszenie ich do obniżenia cen.

Musiało się jednak wkrótce okazać, że atak nie może być jednostronnie skierowany przeciw monopolistom kartelowym, a musi też uderzać i w monopole państwowe, które, nie w mniejszym stopniu, niż kartele przemysłowe, hołdowały sztywności cen swoich artykułów. Zaczął się więc nacisk czynników „rządowych” na czynniki „rządzące” o rewizję cen produktów monopolowych. A widocznym rezultatem tego nacisku stał się fakt znacznego potaniaenia wyrobów spirytusowych.

Wojna z cenami kartelowymi i monopolowymi komplikuje się jednak tem, że toczy się ona poważnie w łonie Bloku Bezpartyjnego, który łączy w sobie wręcz sprzeczne interesy: skartelizowanego przemysłu, tak zw. „Lewiatana” i rolnictwa oraz rozmaitych sfer konsumentów. Można więc ją nazwać „wojną domową”, gdyż terenem jej ataków wzajemnych stał się obóz prorządowy. A ponieważ odbywa się ona in foro publico, więc nic dziwnego, że i obóz opozycyjny, z boku, w tem udział bierze. I tu zanotować należy znamienne zjawisko, że w obronie karteli stanęła endecja, zręcznie wyyskując pro domo sua rozmaite sprzeczności i niekonsekwencje obozu prorządowego. Opozycja socjalistyczna natomiast trzyma się w tej całej akcji raczej z wyraźną rezerwą, rozumiejąc widocznie nie-

bezpieczeństwo podważenia kalkulacji kartelowej, co musiałoby w konsekwencji doprowadzić do załamania się niektórych gałęzi przemysłu, do dalszej niżki opłat robotniczych, a głównie świadczeń socjalnych. Jak ustosunkowała się do tej akcji lewica ludowa — trudno dokładnie wywnioskować z jej prasy, ubogiej jakościowo i ilościowo.

Sytuacja rządu w całej tej kampanji antykartelowej jest trudna i dwuznaczna. Nie mówiąc już o polityce monopoli państwowych, których produkcja oparta jest właśnie o sztywne ceny (symbolem czego jest nieprawdopodobnie wysoka cena pudełka zapalek) — powstaje tu kwestja inna, bardziej dla rządu drażliwa i trudna, dotychczas ogólnie nie poruszona przez walczące strony. Atak na sztywne ceny kartelowe i monopolowe bije rykoszetem w inne sztywne cyfry — w sztywne cyfry podatków i świadczeń państwowych. A to jest kwestja bardziej boląca. I dla tego paradoksem nazwalismy ten huczek antykartelowo-monopolowy, podjęty z inicjatywy stronnictwa prorządowego w tym właśnie okresie, kiedy popierany przez nie rząd przedłożył ma akurat parlamentowi swój sztywny budżet.

*

Na tle tych ogólnopaństwowych zjawisk nasuwają się refleksje już czysto krajowego charakteru. Jeżeli w stosunku do całego państwa podkreśla się mocno fakt przewagi elementu rolniczego, to tembardziej należy to podnieść w stosunku do naszego kraju, gdzie rolnicy stanowią bodaj ponad 90 proc. zaludnienia. A z tego względu rozpiętość cen między artykułami przemysłowymi i rolniczymi bije u nas w życie gospodarcze bardziej jednostronnie i bardziej dotkliwie, niż to się odczuwa w dzielnicach z rozwiniętym przemysłem.

Ten haracz „nożycowy” nasza ludność rolnicza opłaca bezzwrotnie, bez żadnej rekompensaty. Jest

to nasza danina na rzecz uprzemysłowionych dzielnic państwa, tem niesprawiedliwsza i tem cięższa, że opłacać ją musimy bez nadziei jakichś korzyści wzajemnych. Przeciwnie, orjentując się w sytuacji rynków europejskich, uświadomić sobie łatwo możemy, że rolnik nasz daleko wygodniej mógłby być zaopatrzony w artykuły przemysłowe nie ze źródeł przemysłu polskiego. Dostatecznie bowiem byłoby otworzyć granicę celną w Turmoncie, a nawet w Ziabkach, aby kraj został zalany tańszym towarem, niż ten, w który nas zaopatruje po wygórowanej cenie przemysł polski. Są to naturalnie rozważania teoretyczne, wykraczające poza obręb polityki realnej, ale czynimy tą uwagę po to, aby uwypuklić fakt, że ubogi kraj rolniczy, posiadający wybitnie upośledzone warunki produkcji opłacać musi daleki przemysł, z którym nie łączy go żadna wzajemność. Co więcej musimy jeszcze opłacać drogi przewóz wytworów tego przemysłu, spłacając tem znowuż nadmierny haracz w formie bardzo sztywnej i drogiej, jak na kryzysowy okres, taryfy kolejowej. A rzecz jest znamieną, że rolnik nasz najdrożej musi płacić za te właśnie produkty, które w Polsce stanowią bogactwo naturalne.

Nie może nas jednak entuzjasmować ta akcja antykartelowa, o której wspomnieliśmy uprzednio. Nie przesłoni bowiem ona nam tych bardziej zasadniczych, bardziej kapitalnych zagadnień, od rozwiązania których zależeć będzie trwałość rozwoju gospodarczego naszego kraju. Polityka gospodarcza państwa polskiego, w koncepcji swojej zasadniczej, jest niepomyślnie nastawiona w stosunku do potrzeb gospodarczych naszego kraju. Pomimo, emocjonalnie biorąc, przychylnego stosunku obecnego rządu do Wileńszczyzny, widzimy, jak państwowa polityka gospodarcza drepce tu bezskutecznie na miejscu w sztywnym szablonie swoich centralistycznych poczynań. A dzieje się to dlatego, że myślą

ST. STANKIEWICZ.

Janka Kupała i Jakób Kołas.

(Z powodu pięćdziesięciolecia ich urodzin).

I
W roku bieżącym przypada pięćdziesięcioletnia rocznica urodzin dwóch największych koryfeuszów młodej literatury białoruskiej — *Janki Kupały* (Jana Łucewicza) i *Jakóba Kołasa — Tarasa Huszezy* (Konstantego Mickiewicza). Zarówno jeden, jak i drugi przodują na białoruskim parniasie literackim w okresie t. zw. „naszaniwskim” (1906—1915) i nadają ogólny ton ówczesnemu kierunkowi literackiemu; oni też i w dobie dzisiejszej, pomimo ukazania się wielu nowych utalentowanych poetów, stoją na czele literatury białoruskiej. I aczkolwiek o literaturze białoruskiej czasów ostatnich, nie wymieniając Kupały lub Kołasa, mówić niepodobna, bowiem obydwoj są najwybitniejszymi jej reprezentantami i wyrazicielami nurtujących w niej prądów, jednakże w stosunku do

siebie stanowią oni zupełnie odrębne indywidualności twórcze.

Literatura białoruska okresu „naszaniwskiego”, poruszając przede wszystkim tematy ludowe, rozwija się w dwóch kierunkach. Z jednej strony wylewa się ona w formę podniosłej liryki społeczno-narodowej, w formę proroczych wizyj i hymnów, — z drugiej zaś — treścią jej są malownicze obrazy życia i psychiki ludu, skreślone na tle natury i pracy rolniczej. Otóż Kupała jest czołowym przedstawicielem kierunku pierwszego, Kołas zaś — drugiego. Kupała jest poetą — prorokiem, który przemawiając niejako w imieniu całego narodu białoruskiego, głosi społeczno-narodowe ideały epoki w formie bezpośredniej i głębokiej liryki, — Kołas zaś jest przede wszystkim artystą — psychologiem, który w utworach epicznych z wielkim talentem odtwarza życie i duszę chłopca białoruskiego na tle otaczającej go natury.

Kupała i Kołas przyszli na świat w roku 1882 w Mińszczyźnie, jako synowie rodzin włościańskich. Obydwoj rozpoczęli działalność literacką pod bezpo-

za nas, decydują o nas ludzie, nie reprezentujący naszych interesów. Kraj w swoich własnych sprawach gospodarczych głosu nie posiada.

Rusticus.

Wychodźstwo z musu.

W ubiegłym miesiącu na pograniczu polsko-sowieckim nastąpiła wymiana więźniów politycznych pomiędzy Sowietami a Polską. Na czele partii więźniów, wymienionych przez Polskę, stało pięciu byłych posłów białoruskich, a mianowicie: dr. Dworzczanin, Gawrylik, Krynczyk, Wołyniec i Wołoszyn. Poza tem było w tej transzy jeszcze kilku innych Białorusinów.

Prasa białoruska w Wilnie, podając tę krótką wiadomość, powstrzymała się od wszelkich na ten temat rozważań i komentarzy. Ustosunkowała się do tego faktu, jak do wypadku zwykłego, zdarzającego się bardzo często.

Istotnie, ta czy inna forma przesiedlania się białoruskiej inteligencji za czerwony kordon jest u nas zjawiskiem tak chronicznym, że nie wywiera już ono obecnie takiego wrażenia, jak sławetna deportacja trzydziestu trzech z Wilna do Republiki Litewskiej za czasów Litwy Środkowej. Nie można jednak powiedzieć, aby koła białoruskie przyjęły wiadomość o wyjeździe byłych posłów całkiem obojętnie. Przeciwnie, bez względu na ugrupowanie polityczne, dało się zauważyć pewne uczucie ulgi i satysfakcji. Jest to uczucie człowieka humanitarnego względem cierpiącego rodaka, który, jako więzień polityczny skazany na długie lata izolacji od świata, raptem uzyskał wolność.

Jest jednak w tem wszystkim inny moment, który z punktu widzenia interesów białoruskich, żadną miarą nie może być traktowany jako zjawisko dodatnie. Momentem tym jest powolny i stały odpływ elementu białoruskiego, najbardziej ruchliwego z terenu, gdzie ten element jest najbardziej potrzebny.

Średnim wpływem rewolucji rosyjskiej 1905 r., stąd w pierwszym okresie ich twórczości widocznym jest przewaga pierwiastków rewolucyjno-społecznych. Pierwszy utwór Kupały, wiersz p. t. „*Mużyk*” był wydrukowany w r. 1905 w czasopiśmie rosyjskim „*Siewiero-Zapadnyj Kraj*”; Kołas zaś rozpoczyna swą twórczość literacką od wydrukowania w roku 1906 w pierwszym legalnem czasopiśmie białoruskim „*Nasza Dola*” wiersz p. t. „*Nasz rodnyj kraj*”. Od tego czasu twórczość obydwóch poetów, przechodząc rozmaite koleje i wchłaniając w siebie coraz nowsze pierwiastki, rozwija się nieustannie do czasów ostatnich.

Twórczość Kupały od r. 1905 aż do wojny światowej rozwija się szybko i z każdym rokiem nabiera więcej hartu i mocy. Ten najpłodniejszy okres w twórczości Kupały i zarazem najobfitszy w pierwiastki patriotyczno-wizyjne, wywołał cały szereg drobnych i większych utworów. Oprócz „*Zalejki*”, wydanej w r. 1908, w następnym roku ukazuje się nowy zbiór jego wierszy p. t. „*Huślar*” oraz drama-

Z każdym rokiem odpływ ten bynajmniej nie zmniejsza się, ale raczej poszerza się. Jedni wyjeżdżają z braku możliwości pracy społecznej i narodowej białoruskiej, drudzy z powodu kompletnego bezrobocia wogóle, inni uciekają po otrzymaniu aktu oskarżenia w sprawach politycznych, inni znowu, a tych zdaje się najwięcej, bywają wysiedlani drogą przymusową lub wymiany więźniów. Tak czy inaczej, poza wymienionymi powyżej b. posłami znaleźli się za kordonem granicznym również białoruscy posłowie na Sejm: Kochanowicz, Mietła, Rak-Michajłowski i Hrecki, czyli razem znalazło się na Białorusi Sowieckiej aż dziewięciu byłych posłów na Sejm warszawski, nie licząc już innych działaczy politycznych.

O ile jednak taka czy inna forma emigracji działaczy politycznych jest zjawiskiem znanem w każdej walce politycznej, o tyle odpływ innych sił kulturalnych do Białorusi Sowieckiej a przedewszystkiem nauczycieli jest już bardziej zastanawiający. Bo czyż to nie dziwne? Z samego Gimnazjum Białoruskiego w Wilnie wyjechało w rozmaitym czasie do Mińska aż 7 pierwszorzędných sił pedagogicznych a mianowicie: A. Smolicz, M. Harecki, L. Hareckaja, G. Bohdanowicz, A. Hryniewicz, Sawicki i M. Krasieński. Pierwsi dwaj—to wybitni przedstawiciele nauki białoruskiej i autorzy szeregu dzieł naukowych. Hryniewicz zaś znany był szeroko jako zbieracz i badacz białoruskiej pieśni ludowej.

Co zmusiło tych ludzi do opuszczenia placówek w Wilnie? Może tęsknota do ustroju sowieckiego? Bynajmniej. Większość wyjeżdżała ze ściśniętym sercem, a niektórzy z nich ulegli nawet represjom ze strony władz sowieckich, posądzeni o nacjonalizm i demokratyzm. Zostawać jednak w granicach państwa polskiego lub powracać później uważali za niemożliwe, wskutek okoliczności niezależnych od nich.

Byli oni przekonani, i słusznie, że warunki pracy na niwie kulturalnej w Białorusi Zachodniej z powodu kursu politycznego w Polsce, z dnia na dzień będą pogarszać się. I trzeba im przyznać zdolność nieomylnego przewidywania. Całe szkolnictwo białoruskie z roku na rok topnieje. Pierwszorządne białoruskie siły nauczycielskie w ten sposób uniknęły bezrobocia tam, gdzie normalnie powinno

tyczny obrazek p. t. „*Adwiecznaja pieśnia*”. W roku 1912 wychodzi jego komedia „*Paulinka*” oraz symboliczny poemat „*Son na kurbanie*”. Zaś w r. 1913 wydaje największy i najpoważniejszy zbiór swoich wierszy p. t. „*Szlacham Życia*” oraz pisze dramat o podłożu społeczno-narodowym p. t. „*Raskidanaje hniazdo*”. Ponadto znaczna ilość utworów z tego okresu weszła do wydanego w r. 1922 zbioru p. t. „*Spadczyna*”.

Pomijając wartości drugorzędne w twórczości Kupały, zastanowimy się jedynie nad tem, co mu daje pierwszeństwo w literaturze białoruskiej i upoważnia do miana wieszczki narodowego. Motywy społeczno-narodowe są nietylko naczelną nutą twórczości Kupały, lecz prawie wyłączną. Nawet takie zagadnienia, jak przyroda i erotyka, którym poświęca Kupała dużo miejsca w swej twórczości, są przepojone nawskroś ową ideą naczelną. Patriotyzm Kupały jest głęboki i stanowi dlań najsilniejszy bodziec twórczy. Jego utwory, osnute na motywach patriotycznych, odznaczają się nieporównanym ar-

być wzmózone zapotrzebowanie pracowników kulturalnych dla szkolnictwa białoruskiego.

Czem się trudnią ci zbiegowie w Mińsku?

Ano każdy pracuje w swoim zawodzie. Nauczycielstwo prowadzi pracę cichą w szkołach i wszystkie swoje porachunki z „polską” przeszłością, najzgodniej z programem nauczania, załatwia na terenie szkolnym, przedstawiając Polaków jako ciemiężycieli innych narodowości i oczywiście w duszach młodzieży, nastrojonej i bez tego wrogo do „państwa szlachty”, potęguje jeszcze bardziej ducha nienawiści. Znacznie jaskrawiej natomiast występują ci politycy białoruscy, którzy rządy polskie oglądali zza krat więzień polskich. Pojawienie się każdego b. więźnia z Polski na terytorjum sowieckim, jest znakomitą okazją do potępienia stanu rzeczy u nas i do wzmocnienia animuszu bojowego względem zachodniego sąsiada. Przyjazd każdego byłego posła do Mińska, to zawsze okazja do olbrzymiej antypolskiej manifestacji. Tak też stało się i obecnie z powodu przyjazdu d-ra Dworczanina i kolegów. Jak donosi prasa mińska, odbyły się olbrzymie demonstracje protestacyjne, gdzie występował b. posłowie. Można sobie wyobrazić treść i żar wystąpień ludzi, którzy za działalność polityczną trafili we własnym kraju do więzienia i odzyskali wolność na terytorjum innego państwa.

Odpyływ do Białorusi Sowieckiej białoruskiej inteligencji, od urodzenia zamieszkującej ziemię białoruskie w granicach państwa polskiego, jest rzecz prosta, widziany w społeczeństwie polskim i przez czynniki rządzące jako zjawisko dodatnie. Tu niepodzielnie panuje opinia, że państwo polskie pozbywa się elementu niespokojnego, niezadowolonego a więc wywrotowego. Bezrobotni białoruscy inteligenci są traktowani na wzór uciążliwych obcokrajowców w rodzaju komunistów rosyjskich lub niemieckich.

Takie jednak porównanie należy uznać za mylne w samym założeniu, bowiem, poza powierzchownym podobieństwem białoruskich emigrantów dobrowolnych lub przymusowych do niewygodnych obcokrajowców, zachodzi w tem porównaniu zasadnicza różnica. Podczas, gdy rzeczywisty obcokrajowiec opuszczając państwo polskie, najczęściej zrywa z niem

wszelkie węzły, nie czując żadnego sentymentu do ziemi obcej, — uciekinier białoruski stoi na stanowisku, że jego „emigracja”, chociaż nie jest wychodźstwem do obcych, ma charakter przejściowy. Z każdego wystąpienia działaczy białoruskich—emigrantów widać, że powrót do swych stron rodzinnych w zmienionych warunkach politycznych jest ich gorącym pragnieniem. To też czynią wszystko co mogą, by te zmiany polityczne przyspieszyć. Jeżeli zaś wziąć pod uwagę, że działalność polityczna tych ludzi, w przeciwieństwie do roli czynników niebiałoruskich na Białorusi Sowieckiej, cieszy się uznaniem w masach, to się okaże, że rola uchodźców nie jest znowuż tek nikła, jak to pozornie może wydawać się. Pozatem, niezależnie od takiej czy innej taktyki Sowietów w stosunku do Polski, wpływ tego aktywnego z natury rzeczy elementu na nastroje i poglądy sowieckich kół rządzących niewątpliwie nie może nie pozostawić swych śladów.

Wniosek stąd jasny.

Opuszczenie „czyśca” więziennego przez poszczególnych białoruskich działaczy politycznych w rodzaju ostatniej wymiany więźniów, poza stroną humanitarną, zawiera w sobie tragiczny moment odpływu i bez tego nielicznej inteligencji białoruskiej za kordon graniczny. Jednocześnie odpływ ten, przymusowy czy dobrowolny, chociaż idzie po linii życzeń większości społeczeństwa polskiego, ze względu na swoje skutki, może dla niego w przyszłości być źródłem przykrych niespodzianek.

Al. S.

Z igły — widły.

Jesień r. b. nie odznaczałaby się w smętnem, nacechowanem oddawna depresją gospodarczą i ciężkimi warunkami społeczno - politycznymi życia Litwinów wileńskich niczem szczególnem, gdyby nie pewna charakterystyczna okoliczność: wyjątkowo liczne sprawy sądowe i procesy. Tej właśnie okoliczności pragnęlibyśmy tu słów kilka poświęcić.

tyzmem i niezwykłą ekspresją. Obok motywów narodowych drugą naczelną nutą w twórczości Kupały są pierwiastki socjalno - społeczne, nędza i upośledzenie ludu białoruskiego. Obydwa motywy, narodowy i społeczny, w ideologii Kupały uzupełniają się wzajemnie i są ściśle ze sobą związane. Jako piewca odradzającej się Białorusi, Kupała nigdy nie wpada w ton szowinistyczny, hołdując stale ideałom ogólnoludzkim.

Liryka narodowo - społeczna Kupały jest nawskroś optymistyczna. Pomimo ciężkiego położenia narodu, Kupała upatruje w nim żywotne pierwiastki twórcze, które zachowają go od zagłady i przewyciężą wszelkie zło i nieszczęścia. Otóż zarówno ta wiara Kupały w wielką siłę moralną narodu białoruskiego, jak i skłonności duchowe poety, czynią zeń proroka narodowego. W wielu swoich utworach Kupała kreśli wizję szczęśliwej przyszłości, niejednokrotnie przepowiadając mającą niezadługo wybuchnąć rewolucję i wyzwolenie ujarzmionych przez carat narodów. A przeczując zbliżające się szybkim

krokiem doniosłe zmiany i wstrząśnienia, zwraca się w imieniu całego narodu do słońca, by swymi życiotwórczymi promieniami rozbudziło ze snu naród białoruski („*Pieśńia soncu*“), w słowach, pełnych pogodnego optymizmu, wzywa naród białoruski, by poszedł i wyszedł na spotkanie wiosny („*Wyjdzi*“). Zaś w wierszu „*Užo dnieje*“ poeta, jako uosobiony duch narodowy, który, przez wieki uśpiony, zbudził się nareszcie, temi słowy zwiastuje przyjście czasów nowych: „*Praszło zaśłapieńnie, minaje trywoha, Na niebie užo nowaja widna zara!*...“ W związku z mającymi nadejść zmianami, Kupała w wierszu „*Maładaja Bielaruś*“, woła do swego narodu:

„Padymajsia z nizin sakalina siamja,
Nad kryżami bačkou, nad niahodami!
Zanimaj, Bielaruś, maładaja maja
Swoj paczesny pasad młz narodami!”

Pierwiastek proroczy w twórczości Kupały bodaj najsilniej ujawnił się w symbolicznym poemacie „*Na Kućciu*”. Tutaj poeta, upatrując w narodzie niezniszczalne siły twórcze oraz stwierdzając dojrze-

W ciągu września i października (niecałego), chronologicznie przedstawiały się sprawy sądowe Litwinów miejscowych jak następuje:

Dnia 8 września rozpatrywał sąd w Święcianach sprawę Romualda, Jana i Hieronima Jurgelenasów ze wsi Twercza, oskarżonych o śpiewanie „antypaństwowych” pieśni. Sprawę odroczone, ze względu na potrzebę wezwania większej liczby świadków.

Dnia 15 września sąd grodzki w Wilnie rozważał sprawę redaktora odpowiedzialnego „Vil. Rytjus” Juljusza Nowikasa, w związku z wydrukowaniem przez wspomniane pismo artykułu p. t. „Niespodziewany pomocnik” zawierającego zgodnie z aktem oskarżenia nieprawdziwe wiadomości o stosunkach językowych w szkolnictwie w Wileńszczyźnie.

Dnia 16 września Wileński Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę Jana Żydela, Marka Sukackasa i Piotra Leonawiczusa ze wsi Girajcie, pow. wileńskieg, oskarżonych o podpalenie szkoły polskiej. Wszystkich oskarżonych uniewinniono, z powodu braku dostatecznych dowodów.

Dnia 19 września sesja Wileńskiego Sądu Okręgowego rozpatrywała w Lidzie sprawę 2-ech Litwinek: Weroniki Misiunasówny i Stanisławy Rakelisówny ze wsi Niewasze, oskarżonych z § 129 K.K. Ukarano je 6 miesięcznym więzieniem.

Dnia 28 września stanęli przed tymże sądem w Lidzie Antoni Baliulis i Józef Bauzys ze wsi Dubinie (gm. raduńskiej), oskarżeni o antypaństwową agitację, wzywaniem do niepłacenia podatków, nieposyłania dzieci do szkół polskich, wreszcie o tworzenie tajnej organizacji, zmierzającej do zlikwidowania rządów polskich. Obu oskarżonych z braku dowodów uniewinniono.

Dnia 30 września skonfiskowano z rozporządzenia starostwa „Vil. Žodis” Nr. 19 za umieszczenie artykułu p. t. „W sprawie szkolnictwa”.

Dnia 6 października Wileński Sąd Apelacyjny rozpatrywał sprawę: Urszuli Gruzdisówny, Karoliny Martinenasówny, Wilhelminy Specziusówny, Józefy Gruzdisówny, Józefy Piworiunasowej, Lucji Wolde-

marasówny, Ludwika Piworiunasa i Heleny Jaksztisówny, oskarżonych o zderzenie z drzwiami kościoła we wsi Wasiunach pisma biskupiego i wszczynanie tumultu w kościele. W pierwszej instancji, dwie pierwsze oskarżone skazane zostały na 14 dni, zaś 6 pozostałych — na 10 dni aresztu. Sąd Apelacyjny dwie pierwsze oskarżone uniewinnił, zaś resztę skazał na tydzień aresztu.

Tego samego dnia (6 X) rozpatrywał Sąd Apelacyjny sprawę studenta Franciszka Żiżmarasa, komendanta miejscowych harcerzy litewskich, oskarżonych o śpiewanie podburzających pieśni. Żiżmaras skazany został w I-iej instancji na 3 mies. więzienia z zawieszeniem na 3 lata. Sąd Apelacyjny przesłał sprawę do ponownego rozpatrzenia przez Sąd Okręgowy.

Dnia 8 października przed Wileńskim Sądem Okręgowym stanęli: Stanisław Karenas, Helena Karenasowa i Czerniauskas ze wsi Kruminie (gm. olkienicka), oskarżeni o organizowanie tajnych zebrań i agitację antypaństwową. Starostwo skazało ich pierwotnie na grzywnę 500 zł. (każdy). Sąd Okręgowy, wszystkich oskarżonych z braku dowodów uniewinnił.

Dnia 19 października Wileński Sąd Apelacyjny rozpatrywał sprawę Marji Pauksztisówny z Gierwiat, oskarżonej o zorganizowanie nielegalnego zebrania i ukaranej przez starostwo grzywną 200 zł. Pauksztisówna została uniewinniona.

Tak więc w niespełna 6 tygodni ostatnich przesunął się przed sądami wileńskimi długi korowód Litwinów i Litwinek, oskarżonych głównie o antypaństwowe wystąpienia. W przynajmniej większości wypadków sądy nie mogły dopatrzeć się istotnych cech przestępstwa i oskarżonych uniewinniły. Przesunął się też przy tej okazji długi korowód świadków, najczęściej ludzi ciemnych i nierozgarniętych, którzy płątali się w zeznaniach, przeczyli sobie nawzajem, lub opowiadali brednie, zdolne wywołać jedynie salwy śmiechu. Inkryminowane Bogu ducha winnym wieśniakom i wieśniaczkom litewskim przestępstwa, niemal zbrodnie stanu, okazywały się opartymi li tylko na bujnej wyobraźni zbyt gorliwych policjantów czy konfidentów policji posądzeniami. Chro-

wającą w nim świadomość narodową, widzi już jego zmartwychwstanie:

Nia umruć, nia umruć użo jany,
Raz chozczuć sławy, sonca, pieśni..
Zabjuć im zyczynja zwany
Prabudnym zvonom na pradwieśnił
Na dziele kożny jeszczce słuhoj,
W dumkach walnyja użo ludzi, —
Nad sercam ich, nad ich duszoj
Moj duch łunaci wieczna budzie..”

W ten sposób Kupała w okresie przedwojennym, występuje przedewszystkiem jako ideolog odrodzenia białoruskiego, jako największy jego szermierz oraz jako wieszcz narodowy i prorok nadejścia czasów nowych.

O ile twórczość Kupały w okresie przedwojennym stanęła u zenitu swego rozwoju i poeta już w zupełności wykazał wszystkie swoje zdolności twórcze, o tyle Kołas przechodzi jeszcze swój przygotowawczy okres twórczości, ażeby pełnym blaskiem zajaśnieć w okresie nieco późniejszym. Przedwojenne utwory Kołasa ukazywały się w porządku następującym: w r. 1908 „Apawiadañni”, w r. 1910

„Pieśni žalby”, pierwszy zbiór jego wierszy, zaś w r. 1912 największy zbiór nowel p. t. „Rodnyja zjawy”. Poza to wydał Kołas kilka pomniejszych zbiorów opowiadań, pisanych zarówno wierszem, jak i prozą. Również do wydanego w r. 1912 zbioru jego wierszy „Wodhulle” weszło dużo utworów, napisanych w tym właśnie okresie. W tym też czasie rodzą się pomysły wielkich jego przedsięwzięć literackich, które jednak dojrzewają w czasie późniejszym.

W okresie „naszaniwskim” literatury białoruskiej wytworzył się pogląd na Kołasa, jako na poetę liryka, pomimo wielkiej ilości jego utworów prozaicznych. O ile pogląd ten, w odniesieniu do całokształtu twórczości poety, jest niesłuszny, bo wiem zasłynął on przedewszystkiem jako epik, pomimo wielu elementów lirycznych w jego poematach, o tyle w stosunku do jego utworów przedwojennych, ma swoje uzasadnienie, gdyż wówczas przedewszystkiem w liryce ujawnił on całą swoją istotę twórczą.

(D. n.).

nicznie „robiono z igły widły” i chronicznie wężono antypaństwowe poczynania tam, gdzie może nawet myśl buntownicza nie powstała. Podejrzenia, denuncjacja, protokół, represja moralna, areszt prewencyjny — kończyły się uniewinnieniem. Pozostawało zaś w rezultacie zrozumiałe rozgoryczenie spokojnej ludności, poczucie krzywdy, straty moralne i materialne, no i straty dla państwa, regulującego siłą rzeczy koszty sądowe.

Dziwić się należy, iż odnośne czynniki nie zahamują tej wysoce i ze wszechmiar szkodliwej naganiki policyjno-administracyjnej na Bogu ducha winną ludność litewską, od której się wymaga specjalnej jakiejś lojalności. Nie leży chyba w interesie państwa wyolbrzymiać drobne zajścia, nieuniknione w naszych skomplikowanych stosunkach polityczno-narodowościowych do rozmiarów niemal ruchu iredentystycznego...

Simplex.

P. S. Ilustracją wymowną powyższych naszych uwag jest przebieg procesu M. Pauksztisówny, o którym szczegółową relację podaje w ostatnim numerze miejscowe pismo litewskie „Viln. Rytojus”.

P. M. Pauksztisówna była kierowniczką zamkniętej z rozporządzenia kuratorjum w grudniu r. ub. szkoły w Miciunach (gm. gierwiacka). P. Pauksztisówna została tem samem bez pracy. Dzięki życzliwości mieszkańców wioski, mieszkała jednak ona nadal w Miciunach. Latem r. b. doszło do wiadomości policji, że mieszkańcy Miciun zamierzają wystosować do miejscowego kierownika szkoły polskiej pismo zawiadomieniem, że w 1932/3 roku szkolnym posyłać będą dzieci do szkoły litewskiej lub uczyć je w domu.

Stanowisko ludności i tryb jej postępowania były najzupełniej zgodne z przepisami. Mimo to, policja z Gierwiat zabrała wszystkie deklaracje rodziców, nakazując jednocześnie tym ostatnim stawić się wraz z M. Pauksztisówną w Gierwiatach, gdzie całą noc trwało śledztwo. Nie pomogły wyjaśnienia, że podpisywanie deklaracji jest zgodne z przepisami. Kazano p. Pauksztisównie stawić się w starostwie wil.-trockiem. W wyniku tego, starostwo ukarało ją (25 sierpnia) grzywną 200 zł., z zamianą na 14 dni aresztu „za nielegalne zebrania”. P. Pauksztisówna apelowała do wyższej instancji i d. 19 b. m. — jak już wspominaliśmy — sprawa rozpatrywana była przed Sądem Okręgowym. W czasie rozprawy okazało się, że motywy wyroku starostwa są tak blahe, iż prokurator zrzekł się oskarżenia.

Anachroniczna inwokacja.

„Il. Kurjer Krakowski” z właściwym sobie komicznym patosem domaga się interwencji władz państwowych, Watykanu i niewiedzieć jakich jeszcze czynników decydujących z powodu wystąpienia metropolity Szeptyckiego, który zakazał w szkołach ukraińskich (grecko-katolickich) odmawiania po modlitwie dodatku „Matko Boska, Królowo Korony Polskiej, módl się za nami”.

Dodatek ten, według informacji „Il. Kurjera Codziennego”, został wprowadzony przez władze szkolne wskutek polecenia episkopatu polskiego.

Oczywiście, pretensje kurjerka krakowskiego są najzupełniej bezpodstawne, bo zalecenie episkopatu łacińskiego nie może dotyczyć młodzieży szkolnej wyznania grecko-katolickiego, nad której wychowaniem religijnem czuwa ordynariat tegoż obrządku. Ale nas interesuje inna kwestja.

Czy prawdziwą i ścisłą jest informacja „Il. Kurjera Codziennego”, że wspomniane zalecenie episkopatu obowiązuje we wszystkich szkołach? Czy jest możliwe by do takiej inwokacji o charakterze wybitnie patrijotyczno-narodowym polskim zmuszano dzieci innych narodowości?

Wydaje się to nieprawdopodobnem chociażby z tego względu, że powyższe słowa w przekładzie na inne języki, będą miały brzmienie dziwaczne i będą razić ucho swą sztucznością. Bo i jak należy rozumieć wyrażenie „Korona Polska”? Dziś żadnej „korony polskiej” nie ma, gdyż Polska jest republiką bez króla, jeżeli zaś chodzi o przeszłość, to miano Korony przysługiwało tylko jednej połowie Rzeczypospolitej w odróżnieniu i przeciwstawieniu do W. Ks. Litewskiego. To też wznowienie anachronicznej inwokacji „Królowo Korony Polskiej” w czasach obecnych, w państwie o tak różnorodnym składzie narodowościowym i z mocno wypaczonymi tradycjami historycznymi, nie może nie wywoływać zgrzytów i nieporozumień.

Z mego notatnika.

Wymagowane zasługi.

Moda i zamiłowanie do urządzania obchodów rocznicowych przerodziły się dziś w jakąś żywiolową wprost namiętność. Do zorganizowania jubileuszu nie jest już potrzebny ani odpowiedni termin, ani powód ogólnie zrozumiały. A o byle pretekst wszak nie trudno!

Do najbardziej zdumiewających uroczystości jubileuszowych należy chyba urządzony w niedzielę ubiegłą staraniem miejscowej endecji obchód „25 lecia prasy narodowej w Wilnie”. Kto nie jest obznajmiony należycie z terminologją partyjno-polityczną, długo będzie łamał głowę nad rozwiązaniem pytania, o jaką prasę tu chodzi? Wszakże każda narodowość u nas posiada własną prasę: jest więc prasa polska, litewska, białoruska, rosyjska, żydowska. Zdawałoby się więc, że określenie: „prasa narodowa” bez wymienienia języka jest nonsensem. Dla każdego jednak, komu nie jest obca nomenklatura ustalona przez Dmowskiego i Balickiego, jasnym jest, że pod mianem „prasy narodowej” należy rozumieć prasę polską o kierunku demokratyczno-narodowym, czyli poprostu endecką.

I nie jest przymiotnik „narodowy” użyty jedynie jako skrót, zamiast dłuższego „demokratyczno-narodowy”. Nie, wyraz „narodowy” ma tu głębsze znaczenie. Chodzi o podkreślenie, że jedynie prasa endecka broniła i broni interesów narodowych polskich, inne zaś pisma polskie nietylko tego zadania nie spełniają, ale nawet szkodzą sprawie narodowej.

Z poglądem tym spotykamy się na łamach prasy endeckiej stale od lat dwudziestu pięciu, a jeszcze raz dobitnie go potwierdził obecnie p. A. Zwierzyński w artykule „Dziennika Wileńskiego”. poświęconym omawianej rocznicy. Znajdujemy w nim taki oto panegiryk na cześć prasy endeckiej w Wil-

nie. „Nikt nie zdoła zaprzeczyć, iż żywiołowe wypowiadanie się ludności za ścisłym zjednoczeniem z Polską jest w znacznej mierze rezultatem dziesięcioletniej systematycznej i planowej pracy tej części prasy miejscowej. Nikt nie będzie mógł odjąć jej zasługi zwycięstwa nad szerzoną uporczywie z dwóch skrzydeł—ugodowego i radykalno-postępowego—idea „krajowości” z jej chorobliwą manją „tutejszości” narodowej i politycznej”...

Wolne żarty, panie pośle! Któż to u nas tak uporczywie szerzył ideę „krajowości”? Poza „Gazetą Wileńską” i „Gazetą Krajową” (za pierwszej redakcji), których krótkie istnienie nie mogło wywrzeć znacniejszego wpływu na opinię, oraz poza dwutygodniowym „Przełgłdem Wileńskim” ani najpoczytniejszy dawniej organ codzienny „Kurjer Litewski”, ani następnie „Nasz Kraj”, ani obecnie wychodzące „Słowo”, „Kurjer Wileński” i niezliczone brukowce z ideologią krajową nie miały i nie mają przeciw nic wspólnego. Tembardziej z propagandą „tutejszości”. „Kurjer Litewski” na początku, za redakcji Czesława Jankowskiego, przeciwstawiał się wprawdzie endeckiej koncepcji wspólnej reprezentacji polskiej z Kongresówki i ziem litewsko-ruskich w Dumie, ale czynił to wyłącznie ze względów taktycznych, oportunistycznych i o żadnej akcji w kierunku porozumienia i zbliżenia z innymi narodowościami naszego kraju na serjo nie myślał. Zarówno „Kurjer Litewski”, jak i szereg późniejszych gazet, wydawanych przez „piłsudczyków” różnego autoramentu, zwalczały istotnie zbyt daleko posuniętą nietolerancję i szowinizm „Dziennika Wileńskiego”, lecz różniły się z nim tylko w metodach. Duchem nacjonalizmu były i są wszystkie one przesiąknięte do głębi.

I nie pod wpływem endecji również zapadła jednomyślna uchwała inkorporacyjna t. zw. Sejmu Wileńskiego. Przyczyniła się do tego głównie agitacja „Straży Kresowej” i rozmaitych organizacji, którebyśmy dziś nazwali sanacyjnymi, działających ściśle według wskazówek Warszawy. Dyrektywy i presja z Warszawy spowodowały zmianę frontu u demokratów, ludowców z „Odrodzenia”, nawet socjalistów. Gdyby z Belwederu rzucono inne hasło, wielkie pytanie, jakiby obrót przyjęła sprawa wcielenia Wileńszczyzny.

Napróżno więc endecja przypisuje sobie zasługę pogwałcenia ideologii krajowej. Nigdy nie była ona mocno ugruntowana w miejscowym społeczeństwie polskim i nie trudno było nią zachwiać. Uczynili to jednakże nie jej otwarci przeciwnicy, — z tymi może dałaby sobie radę, — lecz pozorni jej zwolennicy i powierzchowni wyznawcy.

Licz.

Nieumiejętność, czy niemożliwość?

Z powodu odsłonięcia w Wilnie pomnika Józefowi Montwiłłowi, sporo mówiło się i pisało o działalności tego niepospolitego człowieka.

Nie można jednak powiedzieć, by wiadomości podawane ostatnimi czasy o działalności Montwiłły, były zbyt wyczerpujące. Są jeszcze momenty, które wymagają dla zrozumienia powodzenia w akcji

Montwiłły sporo wyjaśnień. Jednym z takich momentów jest kwestja stosunku wzajemnego pomiędzy władzami rosyjskimi w Wilnie a osobą Montwiłły. Jest kwestją interesującą, jak on potrafił swoją działalność uzgodnić ze stanowiskiem władz, wężących w każdym nierosyjskim poczynaniu jakąś kramołę?

Kto znał przedwojenne życie polskie w Wilnie i instytucje znajdujące się pod patronatem Montwiłły, ten musiał dojść do wniosku, że taki wszechstronny działacz, jak Montwiłł był nie tylko filantropem, ekonomistą, oświatowcem, ale był też zdolnym politykiem, umiejącym radzić sobie z władzami rosyjskimi i uzyskiwać od nich wcale pokażne koncesje. Wynikiem tej umiejętnej taktyki było istnienie w Wilnie przed wojną światową szkolnictwa par excellence polskiego, pomimo stanu prawnego, nie uznającego i nie przewidującego takiego szkolnictwa. W czasie, kiedy za nauczanie zbiorowe czytania z książki do nabożeństwa wytaczano kobietom wiejskim procesy sądowe, — w gubernjalnym mieście Wilnie, na oku gubernatora, policmajstra i całkiem dobrze zorganizowanego aparatu policyjnego, istniało obok szeregu innych placówek polskich, coś w rodzaju polskiego uniwersytetu ludowego. Zajmował on cały gmach murów pofranciszkańskich. Uczono tam rzemiosł, sztuk (muzyka, śpiew, rysunek), lecz nadeszłybyśmy do dbania o wychowanie w duchu narodowym polskim. Personel nauczycielski składał się wyłącznie z Polaków. Ten kompleks w istocie nielegalnych ochronek i szkół, szkół nie używających czasami nawet języka rosyjskiego jako przedmiotu, był zjawiskiem tak niepowszedniem, że i dzisiaj wywołuje zdumienie, jak Józefowi Montwiłłowi pod firmą takich sobie apolitycznych „klas rysunkowych” udało się szerzyć oświatę polską.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że władze rosyjskie w Wilnie doskonale wiedziały o wszystkim, co się dzieje w takich murach pofranciszkańskich, jeżeli jednak nie paraliżowały działalności Montwiłły, to zawdzięczać należało przedewszystkiem osobistej jego żażyłości z niektórymi dygnitarzami rosyjskimi i ugodowej postawie wobec rządów rosyjskich. Ugodowość ta nie była w kolizji z pojęciem polskości. Przeciwnie, była ona w ówczesnych warunkach może jedyną furtką, pozwalającą wychodzić z impasu i omijać wszystkie przeszkody w postaci reakcyjnego prawodawstwa rosyjskiego. Taka ugodowość była prawdopodobnie zwykłym manewrem politycznym a do jakiego stopnia opłacała się, najlepiej świadczy zamykanie oczu ze strony rządu na zamaskowany rozwój szkoły polskiej w Wilnie i innych placówek polskich. Ten stan rzeczy świadczy z drugiej strony o wielkiej dozie tolerancji ze strony miejscowych władz, których daleki Petersburg widocznie nie bardzo krępował a może i zezwalał na pewne posunięcia, w myśl potrzeb lokalnych, nie zbyt trzymając się litery prawa. Był więc Montwiłł niewątpliwie typem ugodowca w dodatkiem tego słowa znaczeniu.

Gdy jest mowa o ugodowości na gruncie wileńskim nasuwa się pewna analogja z czasami dzisiejszemi. Nie mamy, co prawda, Montwiłłów i rządów carskich, mamy natomiast kwestję szkolnictwa mniejszościowego, mamy nowych ugodowców, no i politykę nacjonalistyczną Warszawy. Nie było dawniej żadnych ustaw szkolnych dla mniejszości polskiej na ziemiach litewsko-białoruskich, istniały i rozwijały się jednak szkoły polskie zakładane przez Montwiłły. Obecnie, gdy mniejszość stała się większością, — obowiązują ustawy szkolne dla mniejszości

nie polskich narówni z innymi gwarancjami prawnymi, szkolnictwo jednak mniejszościowe nie tylko nie rozwija się, ale nawet częściowo jest likwidowane przez władze, ugodowcy zaś mniejszościowi tylko bezradnie zalamują ręce.

Wniosek prosty: ugodowość Józefa Montwiłła miała swoje usprawiedliwienie. Ugodowość dzisiejsza z punktu widzenia interesów narodowych mniejszości — nie opłaca się, nie kalkuluje się. Czy pochodzi to z większej nieustępliwości władz polskich, czy też z nieudolności obecnych ugodowców, względnie braku wśród nich wybitnych indywidualności, na wzór Józefa Montwiłła — tego rozstrzygać nie podejmują się.

Narrans.

NIEPOROZUMIENIE TRWA.

Dobrze zwykle poinformowany korespondent „Rigasche Rundschau” z Kowna w sprawie stosunków pomiędzy rządem a opozycją w Litwie, pisze co następuje:

Odbyły się niedawno dwie ważne konferencje atejtiników (młodzież chrz. demokratyczna) i Centrum Akcji Kat., znajdującego się pod wpływem chadecji. Na konferencjach tych rozważano liczne sprawy, związane z dalszą taktyką względem rządu. Zwłaszcza roztrząsano te sprawy na konferencji C. A. K. Od szeregu miesięcy usiłuje znany na Litwie, jako pol. tyk i ekonomista ks. prof. Kemeszis przywrócić porozumienie między tautininkami a chrz. demokracją. Według prof. Kemeszisa, między tautininkami, którzy są dobrymi katolikami a opozycjoje nastrojonymi katolikami niema żadnych zasadniczych różnic. Partje musiałyby jedynie zmienić swą dotychczasową taktykę. Przy dobrej woli osiągnięto by wtedy potrzebne porozumienie. Przy tej okazji prof. Kemeszis zaatakował ostro chrz. demokratycznych proboszczów, którzy bojkotują różne imprezy tautininków i którzy nie chcą tautininków uznać za prawdziwych katolików. W nowym piśmie katolickim „Naujoji Romuva” opublikował prof. Kemeszis w tych sprawach liczne artykuły. Misja jego nie doprowadziła jednak do celu.

Tautininkowie mogą sobie pozwolić na zachowanie względem tych artykułów całkowitej rezerwy mimo solidaryzowania się z pewnymi myślami Kemeszisa. Natomiast chrz. demokraci odrzucili porozumienie z tautininkami ze względu na to, że ich zdaniem w obecnych warunkach wobec zasadniczego stosunku tautininków względem opozycji nie można myśleć o porozumieniu na podstawie kompromisu partyjnego.

Oczekiwano, że Centrum Akcji Kat. zajmie na ostatniej konferencji wyraźne stanowisko w tych sprawach. Na konferencji C. A. K. dały się zauważyć dwa prądy: jeden z nich wypływał z grona starszych duchownych, którzy obstawali za bardziej przyjaznym ustosunkowaniem się względem tautininków, o ileby ci ostatni zapewnili duchowieństwu katolickiemu większe swobody w dziedzinie kulturalnej i wyznaniowej; przedstawiciele drugiego kierunku, rekrutujący się głównie z młodszych duchownych i polityków katolickich wypowiedzieli się natomiast za zaostrzeniem opozycji względem tautininków. Kierunek aktywistyczny wziął na konferencji górę, dzięki czemu zapadł cały szereg rezolucyj, w których potępiono proboszczów i katolików, współpracujących z tautininkami. Potępiono również prasę tautininków, a w pierwszej linii „Liet. Aidas” i „Naujoji Romuva” z powodu ich rzekomo antykatolickiego stanowiska.

Wyrażono również współczucie ukaranym administracyjnie przez rząd proboszczom i katolikom. Do komitetu centralnego wybrano ponownie kilku aktywistów, którzy w ostatnich czasach odznaczyli się szczególnie opozycyjną działalnością i skazani byli nawet na karę więzienia.

Sądząc z przebiegu konferencji C. A. K. zdaje się być rzeczą wykluczoną, by dojsć miało obecnie do porozumienia między tautininkami a opozycyjnie nastrojonymi katolikami, chociaż rząd obecny do porozumienia takiego dąży. Między opozycyjnie nastrojonymi katolikami nie panuje całkowita jedność, co wynika chociażby już z tego, że tym razem arcybiskup Skwireckas nie pozdrowił konferencji osobiście. Z in-

nych biskupów rektor niezależnego jeszcze uniwersytetu katolickiego prof. Reinys wygłosił ostre przemówienie, podnosząc konieczność otwarcia uniwersytetu, na rzecz którego zebrano już przeszło 170 tys. lt.

W tych warunkach można oczekiwać, że nastąpi dalsze zaostrzenie stosunków między rządem a C. A. K., skupiającym większość katolików.

O ile można sądzić z prasy prorządowej, tautininkowie pragnęliby konflikt między państwem a Kościołem zlikwidować. Sytuacja na Litwie wydaje się wprost paradoksalna, gdy się pomyśli, że mimo kryzysu gospodarczego właśnie rząd obecny asygnuje duże sumy zarówno na rzecz duchowieństwa, jak również na budowę nowych kościołów i klasztorów. Żaden człowiek nie jest też z powodu swych religijnych przekonań w Litwie prześladowany. Przeciwnie: katolicy znajdują się wskutek konkordatu w sytuacji uprzywilejowanej. Paradoksem jest więc, że mimo to wszystko w żadnym kraju europejskim, za wyjątkiem Hiszpanji, nie istnieje tak ostry konflikt między państwem i Kościołem, co na Litwie. Tautininkowie dążą teraz do położenia kresu tendencjom chrześcijańskodemokratycznym, wyszukującym Kościół dla celów politycznych. Nie wiadomo, czy się to uda. Duchowieństwo wciąż jeszcze ma w kraju wielki wpływ i działalność jego jest pod niejednym względem autonomiczna.

Podobnie próba małej grupy liaudininków ze znanym ekonomistą Kwieską na czele utworzenia drogi porozumienia z tautininkami dla wspólnego zwalczania klerykałizmu musiała zawieść, gdyż zaró no komitet centralny, jak rada partyjna liaudininków ostro potępiły stanowisko i akcję pojedynczą Kwieski. Poruszono nawet sprawę wyłączenia go z partji. Leaderzy liaudininków, b. premier Slezewiczius i b. prezydent państwa dr. Grinlus wiedzą dobrze, że niczego nie mogą oczekiwać od tautininków pod względem politycznym i że w sprawie zwalczania klerykałizmu istnieje między tautininkami a „bezbożnymi” liaudininkami mimo konfliktu kościelnego wielkie różnice zdań. Tautininkowie ze swej strony nie troszczą się o względy liaudininków.

List do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę u rzejmie o umieszczenie w najbliższym numerze cennego pisma pańskiego następującego wyjaśnienia:

W ostatnim numerze „Przeglądu” z d. 17-X b. r. umieszczono w artykule „Bez skrupułów” urywek jednego z moich kazań marjackich i uderzono weń... brewiarzem. Gdyby tu chodziło o rzecz ściśle dogmatyczną, uznałbym się po tym twardym ciosie za pokonanego. Ponieważ atoli chodzi tutaj o t. zw. „testament św. Kazimierza”, czego jako rzeczy historycznej brewiarzową legendą zbijać nie można, przeto oświadczam, iż przy wyrażonym w owym kazaniu sądzie o zachowaniu się św. Kazimierza w stosunku do cerkwi unickich nadal obstaję, a to głównie dlatego, że tę rzecz oparłem nie na własnych elukubracjach, ale na wywodach tak poważnego historyka i znawcy tej dziedziny, jak D-ra Antoniego Prohaski, umieszczonych w rozprawie: „Św. Kazimierz w dziejach”, a drukowanych w „Przeglądzie powszechnym”. T. 157, str. 263 i następne.

Łączę wyrazy czci

X. Wł. Staich.

Kraków.

DRUKARNIA NAKŁADOWA

„L U X”

Wilno, Portowa 7, telef. 203

Wykonywuje wszelkie prace w dziedzinie drukarstwa we wszystkich językach krajowych

